Pamięć przedmiotów

Z Barbarą Gruszką-Zych i Grzegorzem Lityńskim, autorami niezwykłej biografii Krzysztofa Zanussiego – rozmawia Joanna Sokołowska-Gwizdka.

Od lewej: Barbara Gruszka-Zych, Elżbieta Zanussi, Grzegorz Lityński, Krzysztof Zanussi w domu Państwa Zanussich w Laskach pod Warszawą, fot. z książki „Zanussi. Przez

przedmioty”, autor Grzegorz Lityński

Joanna Sokołowska-Gwizdka:

Przygotowaliście wspólnie album, budzący emocje – *Zanussi przez przedmioty*. To fenomenalna biografia opowiedziana poprzez fotografie i teksty. Dla mnie było odkryciem, że tak może wyglądać opowieść o człowieku. Wchodząc do domu reżysera, poznając domowników, panującą tam atmosferę i przedmioty z duszą, widzimy więcej. Jak zrodził się pomysł na powstanie tej nieoczywistej biografii?

Barbara Gruszka-Zych:

Poznałam Krzysztofa i Elżbietę Zanussich, a także, nieżyjącą już mamę reżysera panią Wandę, przed 35 laty. Z czasem ta znajomość, początkowo wyłącznie dziennikarska, przerodziła się w przyjaźń. Kiedy zbliżały się 85. urodziny pana Krzysztofa przypomniałam sobie, że jego wypowiedzianym kiedyś głośno marzeniem było stworzenie albumu rejestrującego otaczające go przedmioty, znajdujące się w jego domu w Laskach i mieszkaniach przy ul. Kaniowskiej w Warszawie, a także w Paryżu. Przyznał, że chciałby utrwalić swoje otoczenie, kiedy pracowaliśmy nad książką *Życie rodzinne Zanussich*. Do współpracy przy powstaniu książki – albumu, który stał się prezentem urodzinowym dla pana Krzysztofa, zaprosiłam Grzegorza Lityńskiego – doświadczonego, wrażliwego fotografa, który na swoich zdjęciach pokazuje duchowy wymiar portretowanych ludzi i rzeczy. Bo ten album nie stanowi jedynie

realnego inwentarza stanu posiadania naszego bohatera. Przede wszystkim staraliśmy się w nim pokazać duchowy wymiar Jego egzystencji, zawsze obecną miłoszowską „drugą przestrzeń”.

Joanna:
W waszej książce widać nie tylko przedmioty, ale też emocje, wspomnienia, przemijanie… Jak to możliwe, by poprzez fotografię oddać coś tak ulotnego?

Grzegorz Lityński:
To kwestia kilku warstw: kompozycji, światła, detalu. Ale też rytmu, układu zdjęć, które współgrają z tekstem Barbary. Każdy rozdział to osobna narracja – ma swoje zdjęcia otwierające i zamykające, czyli te najważniejsze. Istotne są też niedopowiedzenia. Gdy mówimy o przemijaniu, nie można pokazywać tego dosłownie – bo wtedy zabija się poezję.

Joanna:
W książce widać powracające motywy: schody, poręcze, kotara, stół…

Grzegorz:
To nasze „leitmotivy”. Wprowadzają rytm i głębię. Nawet kolor ma znaczenie – np. rozdział o przemijaniu nie jest czarno-biały, jak można by się spodziewać, tylko pełen kolorów. Wprowadzam czerń i biel, by uspokoić wizualnie narrację, a nie żeby

podkreślać smutek.

Elżbieta Zanussi i Barbara Gruszka Zych podczas przygotowywania albumu, fot. z książki „Zanussi. Przez przedmioty”, autor Grzegorz Lityński

Joanna:

Czy teksty i zdjęcia powstawały równolegle?

Grzegorz:

Niestety nie mieliśmy luksusu pracy etapowej – teksty powstawały na bieżąco, dosłownie codziennie przychodziły nowe fragmenty, które wymuszały zmiany w kompozycji zdjęć. To było duże wyzwanie.

Barbara:
Ta dynamiczna praca miała też dobre strony – wzajemnie się inspirowaliśmy. Czasem mówiłam Grzegorzowi: „To zdjęcie musi zostać!”. Tak było w przypadku fotografii, leżącego do góry brzuchem labladora państwa Zanussich, rozpoczynającej rozdział „Koń wierzgający nogami na ścianie”. Nieoczywiste odniesienie do jego tytułu sprawia, że zdjęcie nabiera charakteru humorystycznego. Grzegorz mnie posłuchał, ja się ucieszyłam, wiedząc, że potrzebował tylko potwierdzenia. Bo wiadomo – jak mi powiedział kiedyś Czesław Miłosz – autor powinien słuchać sugestii innych, ale ostatecznie musi pozostać wierny swojej wizji.

Joanna:
Wchodząc do świata wykreowanego w albumie, widzę dom Państwa Zanussich jako dom z duszą, pełen wspomnień i rodzinnej przeszłości. Jakie jest podejście bohaterów albumu do burzliwej historii, która nie zawsze pozwalała na zachowanie rodzinnych pamiątek?

Barbara:
Elżbieta Grocholska-Zanussi – z pochodzenia arystokratka – powiedziała mi kiedyś, co przywołuję w naszej książce, że nauczyła się bez żalu tracić przedmioty, bo jej przodkowie zostali zdeklasowani i pozbawieni majątku. Mając w genach taką życiową naukę starała się nie przywiązywać do rzeczy. Podzieliła

się ze mną też tym co zaobserwowała, że jej mężowi Krzysztofowi – wywodzącemu się z mieszczaństwa, wypracowującego w ciężkim trudzie swój dorobek – trudniej jest godzić się z ich utratą. Istotne, że nasi bohaterowie, bo Elżbieta, jako nieodłączna towarzyszka pana Krzysztofa, stale występuje obok niego nie tylko na kartach tego albumu – dzielą się z innymi posiadanymi dobrami – prowadzą dom otwarty, zapraszają gości, pomagają każdemu, kto tego potrzebuje.

Grzegorz:
Ten dom jest przemyślany w każdym szczególe – przepiękna oranżeria, otwierająca przestrzeń, różne detale, takie jak np. sufit w sypialni z jaskółkami. Pan Krzysztof Zanussi, który wiele podróżuje, żartuje, że jak rano się budzi i widzi nad sobą jaskółki, to znaczy, że jest w domu. W każdym razie dom Państwa Zanussich, to nie tylko estetyka, ale i opowieść o wspólnym życiu. I widać, że został urządzony przez kogoś bardzo wrażliwego – panią Elżbietę, która z zawodu jest artystką.

Fot. z książki „Zanussi. Przez przedmioty” autorstwa Grzegorza Lityńskiego

Fot. z książki „Zanussi. Przez przedmioty”
autortswa Grzegorza Lityńskiego

*

Joanna:
Jak wyglądała współpraca z państwem Elżbietą i Krzysztofem Zanussimi przy opracowywaniu albumu?

Grzegorz:

Niesamowicie swobodnie. Miałem dostęp do każdego zakątka domu. Nie było żadnych ograniczeń. Pan Krzysztof zdziwił się tylko raz, gdy pokazałem mu zdjęcie domu z drona – powiedział: „to nie mój dom!”. Okazało się, że nigdy nie widział swojego domu z tej perspektywy.

Barbara:
To rzadkość, że opisywani i portretowani przez nas nie mieli żadnych zastrzeżeń do naszej pracy. Nie pozowali, nie kreowali na siłę rzeczywistości upiększając ją. Już wcześniej ze zrozumieniem, a może lepiej – pokorą przyjęli fragment mojej książki *Życie rodzinne Zanussich*, pokazujący ich małżeńskie spory. Niczego nie chcieli usuwać, by pokazać jak jest naprawdę. Elżbieta po lekturze naszego albumu zadzwoniła do mnie i powiedziała: „Świetnie to zrobiliście”. To było największe docenienie, bo wiem jaka na co dzień jest krytyczna. Kiedy zwierzyłam się jej mężowi, jak mnie ucieszyły jej słowa, usłyszałam: „Mnie też, bo sam się bałem opinii Elżbiety”.

Joanna:
Czy w filmach Krzysztofa Zanussiego przedmioty też grają ważną rolę, jako nośnik pamięci?

Barbara:
One grają niczym bohaterowie. Np. w filmie *Persona non grata,* wiszące w szafie sukienki po zmarłej żonie – opowiadają o niej

więcej niż słowa. Zresztą film zaczyna się od oglądania rozerwanej na pół fotografii – szczegółu, który napędza fabułę.

Joanna:
Podróżujecie teraz z książką po Stanach Zjednoczonych, spotkaliście się z czytelnikami w Austin, Waszyngtonie, Nowym Jorku. Jak wasza książka została przyjęta podczas spotkań w Ameryce?

Barbara:
Przeżyliśmy niezwykłe doświadczenie bardzo intensywnego kontaktu z uczestnikami spotkań. Zarówno w Austin, jak i w Waszyngtonie czy w Nowym Jorku – nasi czytelnicy byli zainteresowani w jakim otoczeniu i jak żyje wybitny reżyser, ale i inni bohaterowie też promowanej książki „Moi ważni. Portrety prywatne”. Opowiadali nam też swoje osobiste historie, jakby pragnąc, by przetrwały w naszej pamięci, a może zostały przez nas spisane. Ktoś powiedział, że Zanussi dzięki naszej książce dla niego „zmartwychwstał”, bo zapomniał o jego filmach, a teraz ma ochotę do nich wrócić. Wielokrotnie słyszeliśmy prośbę: „Polećcie mi jaki film Zanussiego mam obejrzeć”. Staraliśmy się doradzać, sami mając problem z wybraniem kilku najważniejszych tytułów, bo każdy z obrazów twórcy „Iluminacji” zasługuje na uwagę.

Grzegorz:

W Waszyngtonie spotkanie odbyło się po angielsku. Czytano wiersze Barbary, był też pokazany film. To spotkanie miało bardziej poetycki wymiar. W Austin publiczność była zróżnicowana, ale ogromnie zainteresowana. Wspaniale jest widzieć emocje na twarzach i żywiołową reakcję. W każdym razie wszędzie czuliśmy autentyczną więź z ludźmi, a to jest bardzo cenne.

Barbara:
Uczestnicy naszych wieczorów autorskich porównywali swoje historie, do losów bohaterów, o których opowiadaliśmy. Widzieli, że ich z uwagą słuchamy. Nie można zapominać, że każde spotkanie opiera się nie tylko na opowieści, ale uważnym słuchaniu właśnie, a na styku tych dwóch aktywności tworzy się to, co nieuchwytne, ale najważniejsze – ludzkie więzi.

Grzegorz Lityński, Barbara Gruszka-Zych i Joanna Sokołowska-Gwizdka podczas spotkania autorskiego w Austin, w Teksasie, marzec 2025, fot. Jacek Gwizdka

Joanna:

Gdy uda się stworzyć taką atmosferę spotkania, że publiczność czuje się swobodnie i widać, że poruszyło się głębokie struny, to chyba największa nagroda za pracę nad publikacją. W Austin jeszcze długo po Waszej wizycie słyszałam komentarze, jak bardzo wartościowe są takie opowieści, jak dają do myślenia, jak porządkują to, co jest w nas. Dziękuję Wam bardzo za rozmowę i za to, że szczodrze dzielicie się poezją i wartościami tak ważnymi w naszym życiu.

Urodziny Krzysztofa Zanussiego

Jianna Sokołowska-Gwizdka z autorką książki „Zanussi. Przez przedmioty” podczas urodzin Krzysztofa Zanussiego w Katowicach w czerwcu 2024 r., fot. Jacek Gwizdka

Joanna Sokołowska-Gwizdka *(Austin, Teksas)*

W czwartek 27 czerwca 2024 roku w auli Wyższego Śląskiego Seminarium Duchownego w Katowicach odbyły się obchody 85.

urodzin Krzysztofa Zanussiego połączone z premierą książki „Zanussi. Przez przedmioty” autorstwa Barbary Gruszki-Zych i Grzegorza Lityńskiego. Miałam okazję uczestniczyć w tej uroczystości. Oto życzenia, jakie napisałam na tę okoliczność:

Szanowny Panie Krzysztofie!

Z Pana filmami zetknęłam się w okresie licealno-studenckim. W tym wieku poszukuje się swojej drogi, zadaje się pytania, szuka się postaw, które mogą być wzorcem. A właśnie kino, które Pan tworzył pobudzało do myślenia, pokazywało różne postawy i drogi życiowe. Dzięki tym filmom uczyłam się myśleć, rozważać, dyskutować, stawiać ważne pytania.

Studiowałam polonistykę na Uniwersytecie Łódzkim. Wtedy Gombrowicz czy Miłosz byli ocenzurowani. Żeby przeczytać ich dzieła opatrzone stemplem Cymelium, trzeba było udowodnić, że studiuje się literaturę polską i czytać po kawałku w bibliotece. Ale może właśnie dlatego, jakby na przekór, panowała wtedy moda na rozmowy intelektualne, na zainteresowanie literaturą współczesna i ważnymi filmami. Wstyd byłoby nie znać „Iluminacji” czy „Barw ochronnych”. A potem w kawiarni Piekiełko dyskutowało się godzinami na temat warstwy intelektualnej zawartej w tych filmach,

Od ponad dwudziestu lat mieszkam za granicą, najpierw w

Kanadzie, potem w USA. Tam, gdzie jestem zawsze chodzę na spotkania z Panem. Byłam m.in. na projekcji i wspaniałym Pana wystąpieniu w Museum of Modern Art w Nowym Jorku. Każde ze spotkań niosło mądrość, wiedzę o życiu, intelektualne impresje.

Nie wyobrażam siebie życia bez Pana kina. Kolejne filmy zadają kolejne pytania, a w zmieniającym się świecie, coraz bardziej odartym z wartości i pełnym pozorów, są antidotum na bezwzględność, merkantylizm i coraz to nowe ideologie.

W imieniu swoim i Polonii w Teksasie, dziękuję za wszystkie chwile spędzone z Pana filmami.

Krzysztof Zanussi podczas promocji książki Barbary Gruszki-Zych i Grzegorza Lityńskiego w czerwcu 2024 r. w Katowicach, fot. Jacek Gwizdka

Przypomnę, że w 2019 roku, z okazji 80-tej rocznicy urodzin Krzysztofa Zanussiego, wyszła inna książka Barbary Gruszki-Zych „Zycie rodzinne Zanussich. Rozmowy z Elżbietą i Krzysztofem”. Miałam okazję był na spotkaniu autorskim w Łodzi.

Spotkanie z Krzysztofem Zanussim i Barbarą Gruszką-Zych w bibliotece Politechniki Łodzkiej, w czerwcu 2019 r., fot. Jacek Gwizdka

*

Wywiad z Barbarą Gruszką-Zych na temat książki „Życie rodzinne Zanussich. Rozmowy z Elżbietą i Krzysztofem”:

„Życie rodzinne Zanussich. Rozmowy z Elżbietą i Krzysztofem” Barbary Gruszki-Zych

Obydwie książki o Krzysztofie Zanussim wydało wydawnictwo URSINES.

Zanussi.

Przez przedmioty.

Książka „Zanussi. Przez przedmioty” to eseistyczno-biograficzna opowieść o Krzysztofie Zanussim, legendarnym reżyserze kina moralnego niepokoju. Ukazała się w przededniu 85-tych urodzin mistrza światowej kinematografii. Jest to wyjątkowy przewodnik, a zarazem esej, napisany przez Barbarę Gruszkę-Zych – poetkę, dziennikarkę, autorkę książki „Życie rodzinne Zanussich. Rozmowy z Elżbietą i Krzysztofem”, od ponad trzydziestu lat zaprzyjaźnioną z małżeństwem Zanussich. Tekst został opatrzony zdjęciami przedstawiającymi otoczenie reżysera, wykonanymi przez znakomitego fotografa Grzegorza Lityńskiego. Bliska

znajomość Gruszki-Zych z jej bohaterami sprawia, że autorka – znawczyni tajników literatury dokumentalnej, wstępuje w krąg tematów rzadko poruszanych w publicznych wystąpieniach i publikacjach reżysera „Barw ochronnych”. Fotografie miejsc zwykle niedostępnych dla odwiedzających dom Zanussich w Laskach oraz ich mieszkania na warszawskim Żoliborzu, jak również – w centrum Paryża, zostały opatrzone komentarzami samego Krzysztofa Zanussiego. To specjalny walor książki, mającej nie tylko wartość informacyjną, ale też wprowadzającej w specyfikę intymnej narracji reżysera.

Po drugiej stronie lustra widzi się siebie jeszcze raz (Krzysztof Zanussi)

Krzysztof Zanussi

Doskonała jest kompozycja utworu, zbudowanego na równowadze tekstu, zdjęć i komentarzy głównego bohatera. Nie jest tak, jak w wielu publikacjach, że zdjęcia stanowią jakiś niewiele znaczący dodatek lub też tekst jest wstawiony na doczepkę do fotografii. Tutaj istnieje między nimi pełna harmonia.

Tak obmyślaną publikację można nazwać dosłowne i w przenośni, nową odsłoną Krzysztofa Zanussiego, przedstawionego przez posiadane przedmioty. Jak pisze Janusz Nowak: „To kolejny krok na drodze prowadzącej do rozwikłania tajemnic wybitnego reżysera”.

Smaku tej opowieści dodaje mało nagłośniony fakt, że małżeństwo Zanussich nieustannie gości w swoich domach nie tylko znajomych, ale i całkiem obcych, udostępniając im je, aby mogli zwiedzać Warszawę czy Paryż. Nietypowo dla celebrytów potrafi konsekwentne dzielić się z innymi swoim dorobkiem życia w duchu iście ewangelicznym.

Książka stanowi nie tylko dokumentalny zapis dóbr materialnych Krzysztofa Zanussiego – człowieka z pierwszych stron gazet i jego żony Elżbiety Grocholskiej-Zanussi, ale poprzez nie pokazuje ich życie duchowe. Rzeczy stają się tu nowym alfabetem, zbliżającym zarówno do historii bohaterów, jak i samej autorki tekstu.

Publikacja ma też wymiar eschatologiczny i wanitatywny, dlatego jest wzruszająca, a wrażliwi czytelnicy na pewno w kilku momentach uronią łzę.

Elżbieta i Krzysztof Zanussi

Krzysztof Zanussi

A oto, co pisze o książce autorka Barbara Gruszka-Zych:

Takie książki jak „Zanussi. Przez przedmioty” nie biorą się z chwilowych spotkań. Ta zaczęła się podczas moich kolejnych odwiedzin w domu Elżbiety i Krzysztofa Zanussich, kiedy poczułam się u nich jak u siebie. Jakby ściany dzielące miejsce ich życia od mojego przestały istnieć. Te słowa odnoszą się też do naszej wzrastającej z czasem zażyłości, niezbędnej, by dzielić się opowieściami przechowywanymi na niedostępnych dla ogółu półkach pamięci. Stopniowo czułam, jak odsłania się przede mną coraz większa przestrzeń, w której spełnia się życie ważnych dla

mnie ludzi. Z panem Krzysztofem poznaliśmy się nieomal przed trzydziestu pięciu laty. Zwykle zwraca mi uwagę, bym o tym nie wspominała, bo to mnie postarza. Ale w tej chwili go nie słucham, bo dla lepszego wprowadzenia w tę książkę ma to znaczenie.

Kiedy przygotowywaliśmy do wydania „Życie rodzine Zanussich. Rozmowy z Elżbietą i Krzysztofem” zrodził się pomysł na powstanie opowieści o reżyserze i jego żonie oglądanych przez otaczające ich rzeczy.

– Chciałbym zachować pamięć o przedmiotach wypełniających wnętrza naszych domów – podzielił się wtedy swoim planem pan Krzysztof.

Zainspirowała mnie ta myśl, bo od zawsze fascynuję się przedmiotami, których wiele utrwaliłam w wierszach. To milczący świadkowie mijającego czasu, zapewniający nam poczucie bezpieczeństwa, a jednocześnie wyrywający nas z niego poprzez przywoływane wspomnienia. Bo któż z nas, próbując choć przez chwilę wrócić do przeszłości, nie przechowuje przybyłych z dzieciństwa misiów i lalek z coraz bardziej zatartymi buziami? Ile na dnie naszych szuflad leży starych notesów i kalendarzy, z których dawno uciekły daty?

Krzysztof Zanussi: *Nasz domowy okrągły stół. To brzmi prawie jak symbol, ale naprawdę pozwala zjeść obiad nawet kilkunastu osobom naraz. Gwarantuje nie tylko polityczną sprawiedliwość, lecz także ułatwia rozmowę „na krzyż". Kiedy zdarzają się przy nim debaty, rozstawiamy z tyłu krzesła i wtedy grono uczestników poszerza się. Dwa czerwone fotele w oranżerii są przeznaczone głównie dla psów, które bardzo lubią to miejsce.*

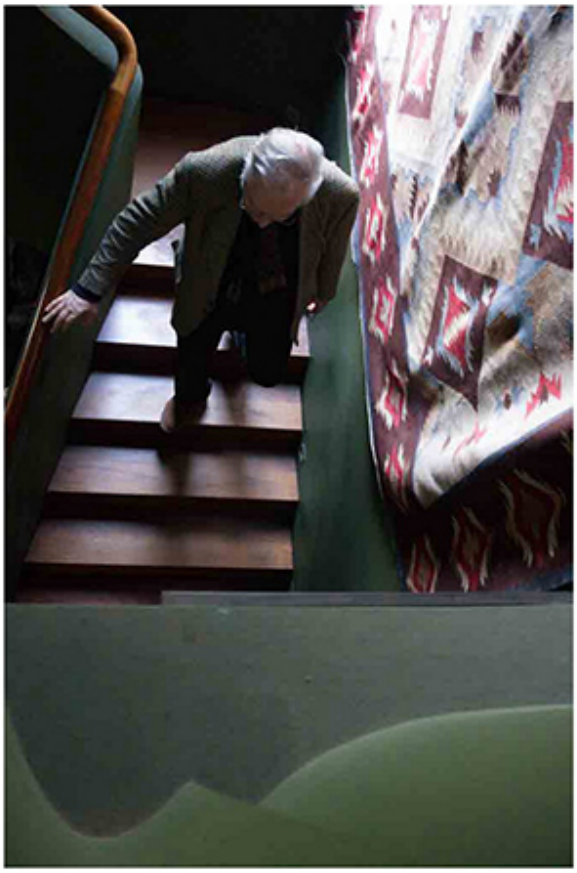

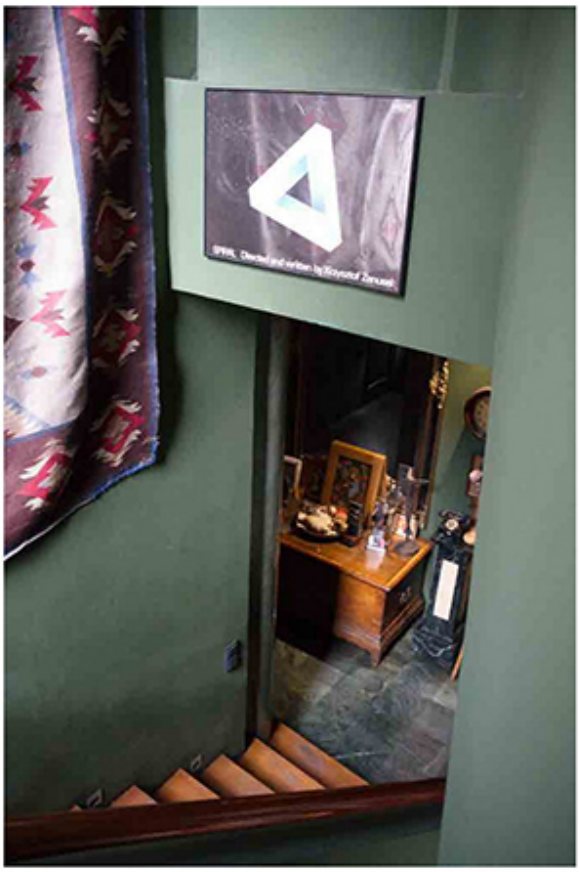

Do współpracy przy utrwalaniu starych i nowych rzeczy tworzących świat moich bohaterów zaprosiłam Grzegorza Lityńskiego, który dyskretnie i z wyczuciem potrafi towarzyszyć zatrzymywanym w swoich kadrach. – Jestem dużo fotografowany, więc mogę porównać, jak się to komu udaje, dlatego wybieram pana – powiedział pan Krzysztof, będąc pod wrażeniem jego prac. Grzegorz mozolnie dobierał zdjęcia z setek, które zrobił, ja mu coś doradzałam, zadowolona, że mój tekst będzie mógł fruwać na ich skrzydłach.

Wystrój przedstawionych w albumie wnętrz jest zasługą żony reżysera Elżbiety Grocholskiej-Zanussi, artystki malarki,

kierującej się przesłaniem, by wszystko co otacza męża było piękne, gdyż on na to zasługuje. Może przywołane na karty tej książki piękno sprawi, że przez szczelinę między zdjęciami a tekstem Czytelnik będzie mógł, jak pisze Philippe Jaccottet „sięgnąć wzrokiem poza granicę widzialnego”? Namacalne przedmioty stanowią zarazem bramę wprowadzającą w wieczność, ale też pozostają na ziemi jako ślad po tym, kto się nimi otaczał. Na co dzień nawet nie uświadamiamy sobie jak opuszczone przez nas rzeczy będą o nas świadczyć. Nie tylko te, trwające przy nas in articulo mortis, ale i wszystkie inne, zmienione w nasz testament po swojemu odczytywany przez spadkobierców. W moim przypadku kilkanaście wiecznych piór, które może jakoś wpłynęły na mój styl pisania w zależności od tego kto mi je ofiarował. Książki na półce przy biurku ustawione w kolejności podpowiadającej, które mam czytać. Obrazki ze świętymi wyniesionymi na ołtarze i jeszcze nie kanonizowanymi bliskimi, oczekującymi pełnego miłości spojrzenia. I oczywiście klawiatura komputera, na której pieszczę się ze słowami jak z nikim innym na świecie. To moje przyczółki, wydawać by się mogło nie oddania, a jednak wraz ze mną ulegające naporowi czasu.

Przedmioty z historią, ważne dla reżysera

Przedmioty z historią, ważne dla reżysera

Kiedy niedawno porządkowaliśmy mieszkanie po śmierci mojego wujka śp. księdza prałata Jana Szkoca, który przeżywszy 93 lata odszedł od nas w trakcie powstawania tej książki, okazało się jak wielką rolę odgrywają pozostałe po nim przedmioty. Dopóki stały według ustalonego za życia właściciela porządku, on jeszcze był wśród nich. Kiedy je wyniesiono jego pokój zaczął przypominać anonimowe, nieprzynależne do nikogo miejsce, w którym mógłby pohulać sobie wiatr. Żaden wiatr nie wywieje przedmiotów opisanych przeze mnie i utrwalonych na zdjęciach w tej książce. A sam album też jest przecież przedmiotem, który może stanie się częścią świata moich Czytelników.

Barbara Gruszka-Zych

Barbara Gruszka-Zych

Poetka, reportażystka, pisarka, krytyczka literacka. Jest autorką ponad dwudziestu tomików wierszy. Jej zbiorek „Szara jak wróbel” (2012), wybitny krytyk Tomasz Burek umieścił wśród dziesięciu najważniejszych książek, które ukazały się w Polsce po 1989 r. Opublikowała zbiory reportaży „Mało obstawiony święty. Cztery reportaże z Bratem Albertem w tle”, „Zapisz jako…” oraz

książki wspomnieniowe: „Mój poeta” o Czesławie Miłoszu, „Takie piękne życie. Portret Wojciecha Kilara”, a także wywiad rzekę „Życie rodzinne Zanussich. Rozmowy z Elżbietą i Krzysztofem” i „Moi ważni. Portrety prywatne”. Laureatka wielu nagród za wywiady i reportaże, m.in. nagrody Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich im. Macieja Łukasiewicza (2012) za rozmowę z Wojciechem Kilarem oraz nagród poetyckich, m.in. nagrody im. ks. Jana Twardowskiego (2015), a także za upowszechnianie kultury i nauki m. in. nagrody Marszałka Województwa Śląskiego im. Karola Miarki (2023 i 2024). Była stypendystką wiedeńskiej Fundacji Janineum (2002), Fundacji Jana Pawła II w Rzymie (2003), Fundacji Heinrich & Jane Ledig-Rowohlt w Lavigny w Szwajcarii (2014).

Grzegorz Lityński

Grzegorz Lityński

Fotograf, kurator wystaw, wykładowca. Prowadzi zajęcia dydaktyczne na studiach podyplomowych, kursy, plenery w języku polskim, niemieckim i angielskim. Swoje zdjęcia prezentował na licznych wystawach indywidualnych w USA, Niemczech i Polsce, między innymi w Ukrainian National Museum of Chicago, Minnesota State Capitol, University of St. Thomas, Chicago History Museum, Dwell Studio of Chicago, Deutsches Polen-Institut w Darmstadt, Kunstverein Oerlinghausen e.V., Narodowym Centrum Kultury w Warszawie i Europejskiej Stolicy Kultury w rodzinnym Wrocławiu. Był stypendystą Akademie am Tönsberg (2023). Został uhonorowany

BZWBK Press Foto w kategorii „Życie codzienne” (2014). Realizuje projekty dokumentalne na całym świecie. Odwiedził ponad siedemdziesiąt krajów od Australii, poprzez Bhutan, Botswanę, Laos, po Spitsbergen. Jest autorem dwóch akademickich podręczników o fotografii oraz angielskojęzycznej historii laparoskopii „Highlights in the History of Laparoscopy” (1996).

Fotografie autorstwa Grzegorza Lityńskiego pochodzą z albumu „Zanussi. Przez przedmioty.”

Barbara Gruszka-Zych, Grzegorza Lityński: Zanussi. Przez przedmioty, wyd. Ursines, Czeladź 2024.

Mistrzowski Recital Marka

Drewnowskiego w Austin

Marek Drewnowski podczas koncertu w Austin, fot. Jacek

Gwizdka
*

Joanna Sokołowska-Gwizdka *(Austin, Teksas)*

Niekończące się owacje na stojąco – tak zareagowała publiczność zgromadzona w Recital Hall Uniwersytetu Teksańskiego w Austin na mistrzowskie wykonania utworów Chopina, Scarlattiego i Bartóka w interpretacji Marka Drewnowskiego. „To była uczta dla ducha," mówiono po koncercie. „Wspaniałe wydarzenie kulturalne – oby takich więcej!"

Przed koncertem widzowie mieli okazję obejrzeć krótkometrażowy film w reżyserii Krzysztofa Zanussiego „Koncert Chopina," który przeniósł ich w czasy wielkiego kompozytora. Chopinowski Koncert fortepianowy e-moll, przedstawiony w bogatej wizualnej oprawie, rozbrzmiewał w Łazienkach Królewskich w Warszawie. Zainscenizowane sceny rodzajowe i kostiumy z epoki tworzyły autentyczny klimat XIX wieku, a w rolę Fryderyka Chopina wcielił się sam Marek Drewnowski. Po projekcji filmu, wirtuoz fortepianu wkroczył na scenę w Austin.

Pierwsza część koncertu obejmowała sonaty Domenico Scarlattiego oraz mazurki i walce Chopina. Obecność Scarlattiego w programie była symboliczna – to właśnie

wykonanie jego sonat przez Drewnowskiego, transmitowane w amerykańskim radiu, zapoczątkowało znajomość z Leonardem Bernsteinem, która doprowadziła do wykonania koncertu Brahmsa z Orkiestrą Bostońską w Tanglewood i otworzyła młodemu pianiście drzwi do największych sal koncertowych świata.

Druga część koncertu to pieśni Chopina w interpretacji Franciszka Liszta oraz brawurowo wykonana sonata Béli Bartóka z 1926 roku. W trudnej, współczesnej kompozycji Drewnowski zaprezentował swój niezwykły kunszt, doskonałe opanowanie techniki i indywidualną interpretację. Energia i żywiołowość pianisty udzieliły się publiczności, która po każdej części wstawała z miejsc i biła brawo.

My również możemy powiedzieć: Brawo, Maestro! Jesteśmy szczęśliwi, że mogliśmy na żywo usłyszeć pianistę tej klasy – to przecież rzadkie i wyjątkowe doświadczenie.

*

© 2024 Jacek Gwizdka

© 2024 Jacek Gwizdka

*

© 2024 Jacek Gwizdka

© 2024 Jacek Gwizdka

*

*

Koncert Marka Drewnowskiego w Austin, fot. Jacek Gwizdka

Publiczność podczas koncertu Marka Drewnowskiego w Austin, fot. Joanna Sokołowska-Gwizdka

*

MAREK DREWNOWSKI
PIANO

SATURDAY
OCTOBER 26, 2024
6:00-8:30PM

MUSIC & RECITAL HALL BUILDING AT UT AUSTIN
Recital Studio, MRH Room 2.608
2406 Robert Dedman Drive, Austin, Texas

Join us for a special piano recital by Maestro Marek Drewnowski, featuring works by Scarlatti, Chopin, Liszt, and Bartók. Preceding the recital is a free screening of "Chopin's Concerto", directed by Krzysztof Zanussi and starring Drewnowski as Chopin.

Presented by the Austin Polish Society, this event is a must for discerning music connoisseurs. Don't miss your chance to hear a world-class pianist, discovered by Leonard Bernstein.

Tickets: $20. Students: Free.

For details and tickets, visit austinpolishsociety.org or scan the QR code.

AUSTIN
POLISH SOCIETY

Marek Drewnowski i Joanna Sokołowska-Gwizdka po koncercie

Zobacz też:

> Mądrość wielkiego Mistrza

*

Koncert zorganizowało Austin Polish Society, organizatora Austin Polish Film Festival, który odbędzie się w dniach 7-10 listopada 2024 r.

https://www.austinpolishfilm.com/

Populizm zabija wartości

Podczas tegorocznego Festiwalu Filmów Fabularnych w Gdyni, Krzysztof Zanussi otrzymał Platynowe Lwy za całokształt twórczości. Reżyser powiedział, że nagroda ta ma dla niego smak słodko-gorzki. Słodki, gdyż miło jest być docenianym, a gorzki, gdyż tak nie cieszy wyróżnienie za wiek, jak za film. Reżyser powiedział też, że mimo wszystko dobrze być wiernym sobie, gdyż „populizm morduje wartości”.

Podczas Festiwalu w Gdyni można było się też spotkać z reżyserem i autorką książki „Życie rodzinne Zanussich”, Barbarą Gruszką-Zych.

Redakcja

Teatr Muzyczny. 44. Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. Gala zamkniecia. Nz Krzysztof Zanussi z żoną Elżbietą Grocholską-Zanussi. 20.09.2019 fot. Mateusz Ochocki / KFP

Rozmowa Barbary Gruszki-Zych z Krzysztofem Zanussim i Elżbietą Grocholską-Zanussi (fragm. książki „Życie rodzinne Zanussich”).

B.G.-Z.: Powtarza Pan, że tutaj, na ziemi, nie powinno nam zależeć na szczęściu, a ludzie zwykle mówią, że chodzi im właśnie o to. Nawet moja ponad dziewięćdziesięcioletnia przyjaciółka Danusia życzy mi zwykle: „Basiu, bądź szczęśliwa". I ja te życzenia przyjmuję z nadzieją, że tak się stanie.

K.Z.: Bo każdy po swojemu rozumie to słowo. Władysław Tatarkiewicz napisał książkę „O szczęściu", żeby uświadomić, ile to pojęcie ma znaczeń. Dzisiaj, szczególnie w mediach, szczęście utożsamia się z błogostanem, czyli stanem, w którym jest mi dobrze. Otóż w życiu nie może być mi dobrze cały czas. Jak mogę powiedzieć, że jest mi dobrze, jeśli jestem na końcówce biegu na tysiąc metrów? Przecież czuję straszny ból i potworne zmęczenie, bo jeżeli dobrze biegnę, to cały się eksploatuję i cierpię jak potępieniec. I tak ma być! Jeśli tego nie ma, to nie ma prawdziwego życia, tylko ogłupiona, znieczulona egzystencja. Tu, na ziemi, nie musi nam być wyłącznie przyjemnie, ważne, żeby to, co nam się przytrafia, układało się w sens. Raz będzie lepiej, raz gorzej, czasem ciężej, innym razem – lżej, ale wszystko powinno układać się w sens.

B.G.-Z.: Jakie momenty nadawały Pana życiu sens?

K.Z.: Na pewno mój związek z Elżbietą, chociaż zaczął się dość późno, zanim się do niego przekonałem. Bo bardzo długo byłem

niepewny. Szkoda, żeśmy się za późno pobrali, że od razu nie miałem odwagi skoczyć w to uczucie. Jeśli chodzi o pracę zawodową, to mam pewne przesłanki, że kilka moich filmów komuś się przydało. Niedawno w Prawosławnej Akademii w Moskwie od batiuszki, nie bardzo znającego się na kinie, dowiedziałem się, jakie ma kryteria oceny sztuki. Powiedział, że kiedy obcuje z jakimś dziełem, a potem chce mu się modlić, to znaczy, że ono było dobre. A jak mu się nie chce modlić, to nie było najlepsze.

B.G.-Z.: A po Pana filmach?

K.Z.: Modlił się.

B.G.-Z.: A Ty, Elżbieto, byłaś pewna, że Krzysztof to właśnie ten?

E.G.-Z.: W młodości spotkałam wielu mężczyzn, ale żadnego bym nie wybrała na całe życie, mimo, że to byli wspaniali ludzie. Miałam siedmiu braci i to oni bardzo wysoko ustawili poprzeczkę, jaki powinien być mężczyzna. Kiedy trafiłam wreszcie na upragniony cel, zobaczyłam w nim ideał na całe życie. Zanussi jest dla mnie takim ideałem.

K.Z.: Chyba zaraz się schowam pod stołem…

E.G.-Z.: On nie ma konkurencji i nic nie może nas rozdzielić.

B.G.-Z.: Własny mąż jako ideał na całe życie, to jest coś.

K.Z.: Ideał pełen niedostatku.

E.G.-Z.: Czytając panią profesor Annę Świderkównę zdałam sobie sprawę jak kosztowna, pełna cierpienia jest jedność małżeńska. Bardzo obrazowo przypomina, że małżonkowie dążą do pełni, do całkowitego złączenia dwóch natur mężczyzny i kobiety we wspólną naturę. Adam po hebrajsku to pełny człowiek. Kiedy Bóg wyjął mu żebro, by stworzyć z niego kobietę, zostawił w nim brak, niedopełnienie, kawałek pustego miejsca. To żebro wraca do niego w momencie, gdy łączy się z żoną i wtedy znów może stać się pełnym człowiekiem. Jednak trzeba mieć świadomość, że taki powrót żebra na właściwe miejsce jest straszliwym cierpieniem, ale należy je uznać za konieczne, bo jak bezboleśnie wpakować mu je z powrotem?

(…)

K.Z.: Nieraz zastanawiałem się nad odpowiedzią na pytanie o stosunek człowieka do własnego losu. Jaka jest granica, do której mamy obowiązek go zmieniać, a kiedy za cnotę można uznać fakt, że mu się poddajemy? Bo w pewnych sytuacjach rezygnacja staje się cnotą.

B.G.-Z.: Kiedy tak się dzieje?

K.Z.: Gdy walka staje się rzeczywiście beznadziejna. Czy pani wie, że osioł, jeśli mu się zwiąże tylne nogi, da się posadzić w motocyklowym koszu i przewieźć? Ludzie, którzy nie znali tej jego umiejętności twierdzili, że to niemożliwe. Przypuszczali, że połamie sobie nogi. Żadnego źrebaka ani kuca nigdy nie dało się tak posadzić.

B.G.-Z.: Co ten osioł ma, że pozwala się tak spakować?

K.Z.: Ma tę mądrość…

B.G.-Z.: Ale to jest mądrość osła.

K.Z.: Niektórzy uważają, że to jest mądrość narodu wybranego. Jego zachowanie tylko potwierdza jaki ogrom mądrości niesie stara kultura, bo przecież osioł jest gatunkiem starszym od konia. Może dlatego rozumie, że jak nie ma co wierzgać, to lepiej tego nie robić, tracąc energię. I tym wygrywa.

B.G.-Z.: Osioł nie jest uznawany za najmądrzejsze zwierzę…

K.Z.: Też się czasem czuję osłem. Mam takie chwile kiedy mi się wydaje, że coś rozumiem, ale dużo częściej myślę sobie: „Co ja wiem na ten czy tamten temat?”

B.G.-Z.: Ale nie poddaje się Pan losowi i według niektórych – nie przestaje wierzgać. Mimo, że pewne środowiska wpisały Pana filmy i poglądy na jakąś czarną listę, robi Pan swoje. Bez odpoczynku podróżuje po kontynentach i do drugiego człowieka. A może to ucieczka przed konfrontacją ze smutkiem świata, w którym ze swoimi przekonaniami znajduje się Pan daleko od centrum? Kiedy kilka dobrych lat temu prowadził Pan w Warszawie spotkanie promujące mój tomik „Muchy i ludzie" powiedział Pan: „Rozumiem panią dobrze, bo też jestem *outsiderem*".

K.Z.: Oczywiście, że coś w tym jest. Od tego czasu sprawy posunęły się dalej – mój konflikt ze światem się pogłębił. Dawniej spotykałem się z dużo większą aprobatą dla moich przekonań, dzisiaj stały się jeszcze bardziej mniejszościowe i dlatego jest mi trudniej. W latach siedemdziesiątych miałem świadomość, że stoi za mną spora grupa inteligencji, która ceni podobne wartości i podobnie je manifestuje. Dzisiaj czuję się dinozaurem, człowiekiem marginesu, podejmującym wybory, których gromka większość nie podziela.

B.G.-Z.: A więc nie wystarczy zachowywać wierność temu co wybraliśmy?

K.Z.: Niestety, zdarza mi się wątpić w to, co wybrałem. Skoro tak ogromna większość sądzi inaczej, to pojawia się potrzeba,

żeby sprawdzić, czy aby nie jestem w błędzie. Poza tym komfort maleje – zdecydowanie przyjemniej jest mieć poczucie, że ma się więcej współwyznawców.

B.G.-Z.: Bez tego wsparcia czuje się Pan słaby?

K.Z.: Moja słabość wynika z tego, że jest mi tak bardzo ciężko udźwignąć to, że się tak ze światem rozmijam. Chciałoby się, żeby wszyscy wokół wyznawali te same przekonania, wierzyli w te same ideały, to samo uważali za dobre. Wtedy człowiek ma poczucie komfortu. Z drugiej strony – tak żyją zakonnice, zakonnicy i, niestety, często z tej przyczyny popadają w jakąś oschłość.

B.G.-Z.: Na pewno nie dotyczy to mojej przyjaciółki siostry Dominiki Sokołowskiej, dominikanki klauzurowej, którą Pan poznał w Wilnie. Została mniszką rezygnując z pracy asystentki na wydziale fizyki. Ale niektórych, żyjących w klasztorach, pewnie dopada rutyna, a może i zgorzknienie.

K.Z.: A to bardzo niebezpieczne. Kiedy widzę to z tej strony, nabieram przekonania, że szarpanie się ze światem może być bardziej sensowne, niż kiszenie się we własnym sosie.

B.G.-Z.: Może z tego niepokoju rodzą się Pana filmy?

K.Z.: Nie wiem czy powstałyby w spokoju… (…)

Krzysztof Zanussi po uroczystości wręczenia statuetek, Teatr Muzyczny w Gdyni, fot. Joanna Sokołowska-Gwizdka.

Barbara Gruszka-Zych: „Życie rodzinne Zanussich. Rozmowy z Elżbietą i Krzysztofem" Czeladź. Wydawnictwo Działania Wizualne 2019.

Inny fragment książki:

https://www.cultureave.com/zycie-rodzinne-zanussich-rozmowy-z-elzbieta-i-krzysztofem-barbary-gruszki-zych/

„Życie rodzinne Zanussich. Rozmowy z Elżbietą i Krzysztofem” Barbary Gruszki-Zych

Od lewej: Elżbieta Grocholska-Zanussi, Krzysztof Zanussi i Barbara Gruszka-Zych, fot. Witold Modrzejewski.

„Życie rodzinne Zanussich. Rozmowy z Elżbietą i Krzysztofem” Barbary Gruszki-Zych, to pierwsza książka pokazująca dotąd mało znane życie prywatne Krzysztofa Zanussiego i jego żony Elżbiety. Tę sferę wybitny reżyser przez lata otaczał dyskrecją. Jego legendarna powściągliwość i arystokratyczny dystans sprawiają, że jest osobowością nie dającą się zamknąć w żadnym schemacie. Książka Gruszki-Zych pozwala jednak dotknąć tajemnicy Zanussiego, którą w dużym stopniu pomaga odkryć jego żona Elżbieta. Oboje są artystami, ale o malarstwie Elżbiety, wywodzącej się z arystokratycznej rodziny Grocholskich i Czetwertyńskich, jest mniej głośno. Dała mężowi pierwszeństwo, uznając, że to on ma większy talent i możliwości oddziaływania,

bo jego dzieła filmowe mogą „dotknąć czyjejś duszy” bardziej niż jej obrazy. Rzeczywiście, bez jego filmów, takich jak „Imperatyw”, „Barwy ochronne”, „Cwał”, „Życie jako śmiertelna choroba przenoszona drogą płciową” nie można sobie wyobrazić polskiego ani europejskiego kina. Znakomity reżyser jeszcze nigdy nie dopuścił w rozmowie tak blisko nikogo ze swoich rozmówców. Na skrócenie dystansu wpłynął fakt, że prowadząca ją Barbara Gruszka-Zych przyjaźni się z nim i jego żoną od ponad dwudziestu lat, co, naturalnie, narzuca inną perspektywę. Autorka jest dziennikarką, ale też poetką, czemu daje wyraz w tej rozmowie-rzece. Kilka lat temu opisała przyjaciela Zanussiego – wybitnego kompozytora Wojciecha Kilara w cieszącej się zainteresowaniem książce „Takie piękne życie. Portret Wojciecha Kilara”. Tytuł „Życie rodzinne Zanussich. Rozmowy z Elżbietą i Krzysztofem” tym bardziej zasługuje na uwagę, że w tym roku reżyser świętuje swoje 80 urodziny.

Książka jest dostępna w księgarniach od 8 maja. Można ją nabyć wchodząc na landingpage: zanussi.dzialaniawizualne.pl

Elżbieta Grocholska-Zanussi, Krzysztof Zanussi i Barbara Gruszka-Zych, fot. Wydawnictwo Działania wizualne

O uczuciach

Elżbieta Grocholska-Zanussi: Prawdę powiedziawszy można by się w życiu zakochać ze sto pięćdziesiąt razy i próbować, czy z danym partnerem lepiej się przeżyje kolejnych kilka lat, ale to jest założenie zupełnie idiotyczne, bo wtedy następuje kolosalny rozkład życia.

Krzysztof Zanussi: Pamiętam kluczową dla tego tematu

rozmowę, jaką odbyłem w telewizji rosyjskiej. To były lata dziewięćdziesiąte, miałem wtedy dopiero sześćdziesiąt lat. Prowadząca ją panienka pełna dobrych chęci z naiwnością zapytała mnie: „Dlaczego ma pan tylko jedną żonę? Przecież jest pan znany, jest pan bogaty i zna pan piękne kobiety. Mógłby mieć pan takie urozmaicone życie. Nie ma pan na to czasu czy może to pana nie interesuje?”. Mój kłopot polegał na tym, że najpierw musiałem odpowiedzieć sobie na pytanie: „Co ja teraz chcę przekazać milionom oglądających ten program, którzy tak samo jak ta dziennikarka nic z mojego świata nie rozumieją?”. Powiedziałem jej wtedy o grze „Monopoly” i do dziś uważam, że to był wynik interwencji Ducha Świętego. Oni się wtedy w Rosji bardzo pasjonowali tą kapitalistyczną grą. Jej uczestnicy zdobywają punkty, a zwycięża ten, kto zgromadził ich więcej. Stwierdziłem przed kamerami: „Myśmy z żoną zdobyli bardzo dużo punktów. Jakby trzeba było to wszystko skasować do zera i z nową partnerką musiałbym zaczynać od nowa, to byłaby ogromna strata, bo już nigdy tylu punktów nie zdobędę”. Po latach wspólnego życia bez obaw mogę postawić tezę, że miłość to ciężka praca, a nie jakiś powiew namiętności. W kwestii namiętności mamy spore doświadczenie, obserwując zachowania naszych psów.

E.G.-Z.: Miłość to stały rozwój, który się osiąga ciężkim wysiłkiem. Gdyby z niego zrezygnować, trzeba by za każdym razem biec za kimś, jak to robią nasze psy, kiedy budzi się ich

instynkt.

K.Z.: To odniesienie wymyśliliśmy wspólnie i ono nie jest bez sensu. Moja żona na co dzień przygląda się psom, a ja nieraz miałem możliwość obserwowania zachowań zakochanych koni. To, co się wtedy z nimi dzieje, zadziwia. Z tym, że ich wzajemne zainteresowanie jest intensywne, ale trwa niezwykle krótko. Jeśli widzę, że zakochani okazują sobie miłość tylko przez „wzdychulce", jak je na nasz użytek z Bietką nazwaliśmy, to, na miłość Boską, mnie to nie wzrusza. Wyjątkowo nie znoszę tych pełnych emocji porywów, przewracania śliskimi oczami, dawania do zrozumienia, że coś się w człowieku zagotowało. Namiętność nie jest tak zupełnie błaha. Myślę, że fakt, żeśmy się zeszli już jako starsi ludzie, też wpływa na to, jak ją postrzegamy. Wiek troszkę ją sublimuje, ale za to relacje robią się głębsze. Po moich studentach widzę, jak inaczej przeżywa uczucia pokolenie, które nie wyrosło na miłości płomiennej, wywodzącej się z tradycji romantycznej. Młodzi stawiają sobie pragmatyczne pytania: „Dlaczego kogoś kocham i co ten ktoś może mi zaoferować?". (…) Dzisiaj ludzie całkowicie zapominają, że człowiek jest władny powodować sobą. Twierdzenie, że każdy z nas jest skazany na występne postępowanie, jeśli okoliczności go do tego zmuszą, to błąd. Wielu uważa, że kiedy spotyka kogoś atrakcyjnego, to natychmiast musi z nim zdradzić współmałżonka. Podobnie, kiedy spostrzega, że coś smacznego leży na stole, to zaraz po to sięga. Człowiek jest wolny i w każdej chwili podejmuje wybór,

który jest albo dobry, albo zły.

E.G.-Z.: Gdybym w pewnej chwili się zorientowała, że dla mnie ważny jest jakiś inny mężczyzna wtedy natychmiast powiedziałabym Krzysztofowi, żebyśmy wspólnie spędzali więcej czasu, troskliwiej zajmowali się sobą, bo znalazłam się w niebezpieczeństwie. Nie musiałabym od razu z tym drugim iść do łóżka, a jednak czułabym, że trzeba interweniować… Nie znoszę mówienia o seksie, bo to jest tak prymitywne. Miłość to przede wszystkim straszliwy pociąg, którego bardzo ciężko się pozbyć. Trudno zachować takie relacje jak święty Franciszek i święta Klara. Myślę, że oni przeżyli coś niewiarygodnego, ale na poziomie metafizyki, a nie fizyczności. Wzajemne pożądanie przebywania ze sobą sprawiło, że Klara wstąpiła do założonego przez Franciszka zakonu. Pewnie musiała mu tłumaczyć: „Bracia będą się z ciebie śmiać, no to ja zakładam drugi klasztor, a ty będziesz mi pomagał, żeby był równie dobry jak twój”. Mam przekonanie, że straszliwe pożądanie doprowadziło ich do wspólnego odkrycia miłości Boga, która okazała się dużo mocniejsza.

Elżbieta Grocholska-Zanussi, fot. arch. K. i E. Zanussich.

Miłość młodzieńcza

K.Z.: (...) Niedawno zmarła osoba, z którą w młodości byłem bardzo blisko, w której byłem bardzo zakochany. Dużo by o tym opowiadać, ale od tamtej pory zostało mi przekonanie, że warto swoje emocje hamować na wszystkich szczeblach. Do dzisiaj trwa we mnie takie zapętlenie uczuć w sobie.

E.G.-Z.: W skrócie trzeba by powiedzieć, że miłością Krzysztofa

z młodzieńczych lat…

K.Z.: …nie miłością, ale pasją… Ja całą jej złą stronę widziałem od początku, a mimo to z nią byłem.

E.G.-Z.: Pasją? A co to jest pasja?

K.Z.: Coś jak namiętność…

E.G.-Z.: No więc Krzysztof ogromnie zainteresował się osobą niesamowicie zdolną pisarsko, drukującą w pismach, przebojową…

K.Z.: …postawioną dużo wyżej ode mnie w hierarchii światka artystycznego. Monika była wtedy w centrum salonu literackiego. Dziś oglądalibyśmy ją na pierwszych stronach kolorowych magazynów.

E.G.-Z.: Ja nie miałam z tym światem nic wspólnego.

Ale ta osoba wyszła za innego pana…

K.Z.: …mojego przyjaciela zresztą.

E.G.-Z.: Zajął się nią, korzystając z nieobecności Krzysztofa w Polsce.

K.Z.: Nie, Bietko, przede wszystkim skorzystał z mojego niezdecydowania. Nie wykazywałem żadnej konkretnej inicjatywy.

E.G.-Z.: Krótko po jej ślubie odezwała się straszliwa, niszcząca dalsze życie choroba.

K.Z.: Ta choroba była motorem mojej fascynacji nią. Schizofrenia ma postać tak urzekającą, że można dać się jej uwieść. Czytam o tym, słyszę i widzę to u wielu innych osób. Mają momenty, kiedy posiadają jakąś zupełnie uwodzicielską siłę, prawie magiczną moc zaklinania świata. Z tym, że choroba Moniki wybuchła później, nie wtedy, kiedy się znaliśmy. To moje krycie emocji wzięło się z tamtych czasów a poza tym jestem przekonany, że uczucia trzeba ukrywać, żeby je dobrze pokazać, bo bez tego nie mają formy. Kiedy ją tracą, tracą też wiarygodność. Muszę przyznać, że jestem bardzo wrażliwy na fałszywość uczuć. Źle to znoszę i budzi to we mnie wielki wstręt. Wiem też, jak łatwo nimi manipulować. Często bohaterowie moich filmów manipulują innymi. Ci, żywiący prawdziwe uczucia, są wodzeni za nos przez tych, którzy je udają, zwodząc ich. Tego się zawsze w życiu bałem. Może moje wyczulenie wzięło się właśnie z tamtych czasów? Zresztą to dotyczy spraw nie tylko osobistych, ale również uwiedzenia przez idee. Uwiedzeni nimi przeżywają złą miłość podobnie jak to się dzieje w stosunkach osobistych.

Krzysztof i Elżbieta Zanussi po pokazie filmu „Życie jako śmiertelna choroba przenoszona droga plciowa”, fot. arch. K. i E. Zanussich.

Krzysztof i Elżbieta Zanussi na plaży w Australii, fot. arch. K. i E. Zanussich.

Życie codzienne

E.G.-Z.: Wspólnego czasu z Krzysztofem nigdy nie mieliśmy za dużo… Po ślubie bardzo się starałam, żeby nie zabierać go na wyłączność mamie Krzysztofa, z którą dotąd mieszkał, i przy tej okazji muszę się pochwalić jedną moją zaletą. Kiedy wracał z podróży, to mama siadała przy nim w fotelu i towarzyszyła mu bez względu na to, czym się zajmował. Wtedy kompletnie się wycofywałam, rozumiejąc, że to są ich ostatnie lata i trzeba dać im ten czas.

K.Z.: Mama dożyła prawie setki, a my nasze małżeństwo zawarliśmy po czterdziestce.

E.G.-Z.: Wycofywałam się w sytuacjach, kiedy każda młoda żona trzasnęłaby drzwiami. Znam parę przykładów, pokazujących, jak zaborczość matek szkodzi związkom ich dzieci. Przychodzi mi do głowy sytuacja mojej siostrzenicy z Włoch, której teściowa pierwsza podchodziła do drzwi i przed nią witała wracającego syna. Kiedy młoda żona chciała zawisnąć mu na szyi, to się stawało po prostu niemożliwe. Usuwanie się na drugi plan w podobnej sytuacji było dla mnie pewnym poświęceniem, które uważałam za słuszne.

K.Z.: A jednak czasem wasze relacje nie były łatwe. Nie kształtowały się wyłącznie naturalnie, ale za sprawą świadomej woli. Byłem już starym chłopem i dotąd mama miała mnie na sto procent. Kiedy w życie syna po czterdziestce wkracza inna kobieta, katastrofa jest gwarantowana. Mało tego, chwilę po naszym ślubie mama zamieszkała u nas. Dotąd była królową w swoim domu, a nagle znalazła się u kogoś.

E.G.-Z.: Szalenie sobie ceniłam to, że mama nie chciała mi w niczym zrobić krzywdy, nie utrudniała mi życia. Myślę, że od początku zdawała sobie sprawę, że i tak będzie niełatwe. Bardzo kochała Krzysztofa, a przez niego i mnie. Wydaje mi się, że Krzysztof jest do niej podobny. Zachowywała nieustanną

młodość, co wyszło na jaw na spotkaniu z hiphopowcami, którzy występowali przed Janem Pawłem II, a potem przyszli zatańczyć dla niej. Nie mogła się z nimi nagadać, jakby była ich równolatką. Krzysztof też stale ma wykłady dla młodych. Jednak cechowała ją też nieufność do świata, którą on od niej przejął. Za to umiała sobie radzić z wieloma problemami i nie obarczała nimi innych. Gdy przeżywała trudności w życiu małżeńskim, to bardzo pięknie potrafiła się w tym wszystkim znaleźć. Nigdy też nie narzekała na swoje zdrowie.

K.Z.: Mama trzymała klasę. Spokojnie przyjęła do wiadomości, że nie wolno jej się szarogęsić w naszym domu. Umiała przygotować kilka dobrych dań, ale generalnie nie była artystką kuchni. Właściwie jedyną potrawą, którą przyrządzała lepiej od ciebie, była jajecznica. W zasadzie we wszystkim jesteś dużo lepsza i mama umiała to przyznać.

E.G.-Z.: Co ty mówisz! Przecież mama piekła też genialny sernik! Była bardzo sprawna manualnie i technicznie, i starała się sama wykonywać różne prace. Ale widziałam też, jaki czuje zachwyt, gdy przebiłam ją w praktycznych i technicznych umiejętnościach. Na przykład robiłam obiad w piętnaście minut…

K.Z.: A mama w dwadzieścia …

E.G.-Z.: A przyjęcie dla pięćdziesięciu osób przygotowywałam w ciągu dwóch i pół godziny. I do dziś nie jest to dla mnie większy problem. Naprawianie kontaktu zajmowało mi tylko chwilę. Kiedy widziałam zepsuty kran, z którego leje się woda, to za moment już się nie lała. Kiedy zauważyłam, że kółko od jej fotela się odczepiło, już po chwili musiało być na swoim miejscu. Mama te moje działania doceniała i szczerze mi to okazywała. To było nadzwyczajne!

(...) Kiedy ktoś się do nas tak dobrze odnosi, to chce się żyć. I chce się robić jeszcze więcej pożytecznych rzeczy.

Krzysztof i Elżbieta Zanussi oglądają zdjęcia, fot. Wydawnictwo Działania wizualne.

O przemijaniu

K.Z.: (…) Sam nieustannie stawiam sobie rozdzierające pytania, które dręczą mnie od dzieciństwa: „Jak się pogodzić ze śmiercią? Jak się z nią spotkać, żeby to nie była tragedia, katastrofa, kropka? Ile trzeba mieć nadziei i jak ją należy chronić, żeby bez uszczerbku donieść ją do końca?”.

Kiedyś w kenijskiej wiosce byłem świadkiem śmierci młodego Masaja. Miałem wrażenie, że zachowujący wtedy ogromny spokój członkowie jego plemienia wiedzą o odchodzeniu coś, czego nie nauczono mnie na żadnym uniwersytecie. Może

posiedli tajemnicę, którą znał też święty Bernard z Clairvaux w moim filmie „Życie jako śmiertelna choroba przenoszona drogą płciową”, kiedy spokojnie przygotował skazańca na śmierć jak na jakieś wyjątkowe, ale przecież tylko przejście.

E.G.-Z.: Krzysztof odczuwa lęk przed śmiercią, bo pozostaje bardziej po tej stronie. Jego wiara jest strofowana przez rozum, który prowadzi na manowce. Rozum z wielką niechęcią przyjmuje to, co go obraża, a więc cierpienie, choroby psychiczne, śmierć. Dlatego przed faktem śmierci czasem dębieje ze strachu. Kiedy na końcu jego filmu „Życie jako śmiertelna choroba” Zapasiewicz mówi do studenta medycyny: „Tnij, to tylko ciało”, jest świadomy istnienia innej perspektywy. Gniecie nas ciało, rozum i psychika, ciągnąca do marności. Poprzez nie odczuwamy cierpienie, zazdrość, nienawiść – to gniazdo os, które chce nas zniszczyć. Piękno i dobro przychodzą z góry. Miejmy nadzieję, że dzień śmierci to będzie nasz najpiękniejszy dzień. (…) Im człowiek starszy, tym bardziej tęskni za zrzuceniem ciała. Czuje, jak jego siły zostają podcięte. Tam klucze zapomniane, tu samochód stuknięty…

K.Z.: Tyle mówimy o umieraniu, a czemu nie przypomnieć teraz słów Goethego: „Trwaj chwilo, jesteś piękna!”. Nie zwalniam tempa – w ciąż pracuję na dwóch etatach. Nadal, realizując filmy, odczuwam radość, że wymyślony przeze mnie obraz ożył. A jeszcze większą wtedy, gdy widzę, że ktoś w niego uwierzył.

Muszę przyznać, że w jakimś sensie nie doświadczam jeszcze żadnych ograniczeń wieku. Wciąż podróżuję, latam czasem dwa razy w miesiącu do Stanów i jestem w stanie to wszystko przetrzymać. Im mniej chwil pozostało, tym bardziej się nimi cieszę. Tyle miłości mnie w życiu spotkało, tyle piękna zaznałem. Chciałbym to przeżywać jak najdłużej i nie oczekuję niczego więcej. (…) To, co jest – jest wspaniałe. Choćby ten uroczy moment w naszym ogrodzie. Mówię: „Niech ta chwila trwa”, choć mam 80 lat.

Barbara Gruszka-Zych, Życie rodzinne Zanussich. Rozmowy z Elżbietą i Krzysztofem, wyd. Działania wizualne, 2019.

Między „Klerem”

a „Eterem”

Janusz Gajos w filmie Wojciecha Smarzowskiego „Kler”, fot. materiały prasowe.

Barbara Gruszka-Zych

W poniedziałek 17 września rozpoczął się 43 Festiwal Filmów Fabularnych w Gdyni. Większość mediów zrobiła już szum wokół filmu Smarzowskiego „Kler”. Jego przeciwwagą będzie „Eter” Zanussiego, który przypomina, że istnieje zło osobowe. Efekt jego działania widać właśnie w „Klerze”.

Ciekawe, że sztuka może tak działać na życie, jak na przykład film „Kler”, który mało kto widział, ale już wielu chwali go i ekscytuje się nim; pisze, że reżyser trafił w dziesiątkę i pokazuje

prawdę. Można powiedzieć, że Wojciech Smarzowski ma szczęście, bo premiera jego filmu trafia na moment, kiedy jest tak głośno o skandalach wśród księży i innym złu dokonywanym przez ludzi Kościoła. Niewątpliwie takie nagromadzenie wad księży, jak w nowym obrazie autora „Domu złego”, może zadziałać propagandowo i dodatkowo podkręcić nastroje społeczne.

Na tym samym festiwalu będzie mieć też premierę film Krzysztofa Zanussiego pt. „Eter”, w którym autor, od początku swojej twórczości zajmujący się duszą, pokazuje, jaki jest mechanizm działania zła. Przejmująco i wyraziście przedstawia, w jaki sposób wchodzimy w układ z szatanem. To działanie złego dotyczy też księży, którzy wcale nie mniej, a może nawet bardziej, podlegają jego działaniu.

Kadr z filmu „Eter” Krzysztofa Zanussiego, fot. Kino „Świat” – materiały prasowe.

Na marginesie rozmowy o filmach mam jednak pytanie: czy w zamęcie wywołanym wielością przerażających informacji o winach księży zastanawiamy się, jaką cenę płacą za grzech swoich współbraci w kapłaństwie ci księża, którzy każdego dnia z oddaniem walczą o swoje kapłaństwo? Bo przecież każdy z nas nieustannie zmaga się z sobą, aby być porządnym człowiekiem, dziennikarzem, lekarzem, sprzedawcą. W przypadku księdza to może największy trud, bo jego posługa jest związana z służbą Tajemnicy, jaką jest nasza wiara. Trudno to sobie wyobrazić, dlatego jako pomocy użyję własnego wiersza, który jest próbą zrozumienia kapłaństwa. Bo każdy ksiądz, wybierając pewność, jaką jest Jezus Chrystus, nieustannie musi zmagać się z wieloma niepewnościami:

nie możesz wyjść z tej ciemnicy
bo przecież zawsze w ciemnicy czekasz
niespokojnie przy spokojnym ciele
uczeń Umarłego który miał zapisane w oczach
zmartwychwstanie ale nam znaków za mało
żeby je zobaczyć z zamkniętymi oczami
– oto wielka tajemnica wiary – powtarzasz dotykając
po omacku ciała a nawet krwi wargami
które nie mogą potem próbować ust kobiety
żeby nie zdradzić taka wierność zmienia ci twarz
już nie ty ale On któregoś dnia spojrzy mi w oczy

—

Artykuł ukazał się w „Gościu niedzielnym”, 17 września 2018 r.

www.gosc.pl